

**NOWA KONFEDERACJA** nr 20 (32)/2014

INTERNETOWY TYGODNIK IDEI

15–21 maja  
cena: 0 zł



**LEKOMANIA**

**W numerze:**

**Farmakokracja**

Maciej Gurtowski ..... 3

**Lek na całe zło**

Z Theodore'em Dalrymple'em rozmawia Tomasz Pichór ..... 7

**Naspeedowani**

Michał Kuź ..... 10

**Na Wschodzie bez złudzeń**

Witold Jurasz ..... 14

**Putin – ostatnia nadzieja białych**

Adam Kałużny ..... 19

**Wilno z dala od Polski, Polonia bliżej Kremla**

Maja Narbutt ..... 22

## Farmakokracja



### MACIEJ GURTOWSKI

stały współpracownik „Nowej Konfederacji”,  
socjolog

**Zamiast szukać rozwiązania złej sytuacji, dzieci biorące antydepresanty nauczone radzić sobie z problemami poprzez zagłuszanie sygnału o tym, że jest źle. Teraz to pokolenie wchodzi w dorosłość.**

Młodzi dorośli wychowani na Prozacu nie umieją radzić sobie ze stresem, źle znoszą niewygodę i potrafią tylko na krótko odsuwać w czasie przyszłe korzyści, czego korelacją empiryczną jest np. niechęć do oszczędzania.

Nawyk brania tabletek w celu wytłumienia nieprzyjemnych odczuć niesie jeszcze jedno zagrożenie. Jest nim upośledzenie zdolności jednostki do rozpoznawania i interpretowania własnych (i cudzych!) stanów psychicznych. Konsekwencją jest zanik zdolności empatycznych, w tym także do krytycznej autorefleksji. Ludzie niezdolni do krytycznej oceny samych siebie nie będą również zdolni do krytycznej analizy społeczeństwa.

### Pokolenie Prozacu

Z badań nad zachowaniami społecznymi szympanów wiadomo, że rywalizacja o status społeczny i prestiż w grupie koreluje z poziomem serotoniny w mózgu. Szympan, który wywalczył w stadzie pozycję samca dominującego, znajduje się

w stanie serotoninowego haju, któremu towarzyszy uczucie zadowolenia. Małpom, którym się w rywalizacji o status nie powiodło, poziom serotoniny opada. Łatwo się domyślić, że niskiemu stężeniu tego hormonu towarzyszy uczucie frustracji.

U ludzi jest podobnie. Podwyższka, awans, order, dyplom czy uścisk dłoni prezesa powoduje podwyższenie poziomu serotoniny i w efekcie powstaje uczucie satysfakcji. Istotną różnicą polega na tym, że na obecnym poziomie rozwoju cywilizacyjnego hierarchia w społeczeństwach ludzkich jest bardziej złożona niż u szympanów. Badania porównawcze nad warunkami życia i poziomem szczęśliwości w różnych państwach pokazują, że pod tym względem istnieją ogromne różnice między porównywanymi społeczeństwami.

Uczucie dyskomfortu towarzyszące życiowym niepowodzeniom jest ważnym sygnałem informującym o popełnieniu błędu. Znowu się nie udało? Widocznie coś zrobiłeś źle. Trzeba spróbować inaczej. Nasz mózg nie potrafi rozpoznawać poziomu serotoniny bezpośrednio. Jedyne,

czym dysponuje, to emocja. Nieprzyjemna emocja.

W latach 90. w USA popularność zdobyły cudowne tabletki: Prozac i Ritalin. Pierwszy produkt to antydepresant, który powoduje wytlumienie odczuwania nieprzyjemnych emocji. Natomiast Ritalin rozreklamowano jako lek na nadpobudliwość, który pomaga dzieciom cierpiącym na ADHD spokojnie wysiedzieć w szkolnej ławce.

Szacuje się, że w ciągu minionych dwóch dekad kilkanaście procent amerykańskich dzieci długookresowo przyjmowało któryś z tych leków. Oznacza to, że Prozac i Ritalin podawano także dzieciom zdrowym, niewymagającym bezwzględnej interwencji farmakologicznej. Ritalin aplikowano dziewczętom odczuwającym naturalne huśtawki nastrojów charakterystyczne dla okresu dojrzewania. Natomiast Prozac służył najczęściej do uspokojenia niesfornych chuliganów.

### **Pigułka zamiast kindersztuby**

Cierpienie i ból są zwyczajną treścią życia. Chrześcijaństwo uczyło radzić sobie z cierpieniem poprzez nadanie mu sensu. Łatwiej było znosić niewygodę w przekonaniu, że dzięki nim osiągnie się życie wieczne w raju. Posiadamy naturalną psychiczną zdolność do wytrzymywania cierpienia poprzez odsuwanie w czasie perspektywy otrzymania nagrody. Chrześcijaństwo uczyło poświęcać się, ofiarowywać swoje cierpienie dla dobra innych. Ale ta zdolność ma charakter niejednakowy u ludzi i trzeba ją ćwiczyć. Przez wieki siłą charakteru ćwiczone dzięki praktykom samodyscyplinowania.

Otoczona ponurą sławą pruska szkoła wychowania przynosiła efekt w postaci doskonale funkcjonującego organizmu

państwowego. Dzieci przyzwyczajane do znoszenia niewygód i do pracy nad sobą wyrastały na skrupulatnych urzędników, zdyscyplinowanych żołnierzy i oszczędnych przedsiębiorców. Cywilizacje, które podbiły świat (np. pruska, japońska, w pewnym okresie także starorzyska), były kulturami wyrzeczeń, umiaru, żelaznej dyscypliny i pracy nad sobą.

**Cywilizacje, które podbiły świat (np. pruska, japońska, w pewnym okresie także starorzyska), były kulturami wyrzeczeń, umiaru, żelaznej dyscypliny i pracy nad sobą**

Jaki jest problem z osobami wychowanymi na antydepresantach? Jak wspomniano, odczucie nieprzyjemności, dyskomfortu lub bólu jest ważnym sygnałem, że coś robimy źle. Zamiast uciekać z tej sytuacji i szukać rozwiązania, dzieci biorące antydepresanty nauczono radzić sobie z problemami poprzez zagłuszanie sygnału o tym, że jest źle.

### **Farmakologia jako narzędzie kontroli społecznej**

Człowiek nieosiągający pożądanego sukcesu dawniej miał dwa wyjścia. Po pierwsze, mógł zastosować inną strategię działania, czyli mógł zmienić siebie. Po drugie, mógł zmienić zasady gry, w której mu się dotychczas nie powiodło, czyli mógł próbować zmienić porządek społeczny.



Młodzi, energiczni i często agresywni chłopcy zawsze byli środowiskiem o potencjale kontestacyjnym i wywrotowym, którego bała się każda władza. Naznaczeni kategorią ADHD i otumanieni Ritalinem młodzi rozrabiacy tracą swój potencjał innowacyjności. W ten sposób farmaceutyki pomagają petryfikować status quo.

Dojrzałość polityczna przejawia się m.in. tym, że człowiek potrafi powiązać własną sytuację życiową z uwarunkowaniami szerszego kontekstu społecznego, w którym funkcjonuje. Odczuwane subiektywnie problemy osobiste zawsze mają pewną proveniencję społeczną. Współczesny poziom rozwoju cywilizacyjnego społeczeństw północy globu pozwala na zaspokojenie podstawowych potrzeb biologicznych wszystkich obywateli. Ale potrzeby życiowe wykraczają poza samą biologię. Kulturowa presja społeczeństwa konsumpcyjnego powoduje chęć kupowania ponad potrzeby. Brak możliwości partycypacji w konsumpcji powoduje frustrację podobną jak u szympansa, któremu się nie powiodło w rywalizacji o pozycję w stadzie.

Dawniej uczucie frustracji mogło przerodzić się w iskrę zapalającą do działalności reformatorskiej. Skoro czujesz się źle, to być może przyczyną są niesprawiedliwe zasady rządzące twoim społeczeństwem? Jak stwierdził słynny wynalazca krzesła elektrycznego Thomas Edison: „Nie ma takiego fortelu, do którego nie odwołałby się człowiek, aby uniknąć wysiłku myślenia”. Pigułka jest mała i wygodna, dużo łatwiejsza w użyciu niż trud poznawczy i organizacyjny związany z działalnością polityczną.

Przepracowany człowiek korporacji proszący lekarza o antydepresant i o coś na pobudzenie i koncentrację nie zdaje sobie sprawy, że źródłem jego problemów

nie jest wydolność jego organizmu, lecz strukturalna presja konkurencyjna w zglobalizowanej kapitalistycznej gospodarce.

### **Nabici w tabletki**

Konkurencja o zasoby powoduje potrzebę zwiększania swoich możliwości, przekraczania swoich ograniczeń. Dawniej służyła temu praca nad sobą. Doskonaleniu służyły praktyki religijne, uprawianie sztuki i sportu. Możliwość poprawienia swoich możliwości dzięki medykamentom jest silną pokusą, ponieważ owo poprawienie jest coraz bardziej skuteczne.

W 2002 r. na brytyjskim rynku pojawił się lek na receptę o nazwie Modafinil. Pierwotnie był on przepisywany osobom cierpiącym na senność w ciągu dnia, np. narkoleptykom. Okazało się, że u osób zdrowych Modafinil powoduje uczucie ożywienia, poprawienia koncentracji, pamięci i zdolności językowych. Nietrudno się domyślić, że szybko zainteresowało się nim także wojsko. Zaczęto prowadzić dyskusję, czy kierowcy, piloci lub chirurdzy powinni zażywać ten środek nie tylko dla swojego dobra, lecz także dla bezpieczeństwa innych.

Upowszechnienie się Modafinilu i innych wspomagaczy rodzi też takie niebezpieczeństwo, że osoby, które osiągają swoją pozycję dzięki wspomaganiam, prędej i częściej przekroczą pułap własnej niekompetencji.

Grzechem współczesnej medycyny jest upowszechnienie poza jej granicami, czyli w kulturze popularnej, tzw. „specyficznej etiologii choroby” – czyli teorii głoszącej, że dana choroba ma jedną przyczynę, np. powoduje ją wirus. W takim ujęciu antybiotyki zabijający wirusa powodowałyby również eliminację choroby. Teoria ta, po pierwsze, ignoruje całokształt

czynników środowiskowych, które przyczyniły się do zachorowania: kondycji fizycznej, jakości żywienia, stylu życia itp. Po drugie, ignoruje się w niej negatywne uboczne skutki działania leku. Na tym ostatnim założeniu opiera się sukces Prozacu i Ritalinu.

Nie chodzi o to, by rezygnować z tabletek czy medycyny, chodzi o to, by nie oczekiwać od nich rozwiązań, których nie są one w stanie zaoferować. A tak właśnie zaczyna się czynić. Kiedyś, gdy ktoś miał problem, szedł na wódkę z przyjacielem albo na herbatkę do ulubionej cioci, dziś

ma psychoterapeutę i pigułki na smutki. Kiedyś, gdy rodzinę spotkała tragedia, wspierała ją wspólnota sąsiedzka, zaś dziś oferuje jej się pomoc psychologiczną. Przyjęcie roli chorego bywa postrzegane jako atrakcyjne, ponieważ zwalnia z niektórych obowiązków wobec społeczeństwa, o czym wiedzą już uczniowie symulujący przeziębienie.

To nie tabletki rozwiązują problemy ludzi. Robią to instytucje. Medycyną nie da się zastąpić polityki. Tabletka tylko zmienia sposób odczuwania problemu – jednak go nie rozwiązuje.

## Lek na całe zło

Z Theodore'em Dalrymple'em  
rozmawia Tomasz Pichór



**THEODORE DALRYMPLE**

Lekarz psychiatra i pisarz

**Zażywanie większości współczesnych tabletek, zwłaszcza antydepresantów, wynika z zabobonów propagowanych przez lekarzy i firmy farmaceutyczne. Ludzie w nie wierzą, ponieważ chcą w nie wierzyć.**

***Trudno sobie wyobrazić najmniejszy nawet przejaw nowoczesnego życia bez jakiegoś rodzaju pigułki czy też, mówiąc ogólnie, paramedykamentu. Farmaceutyki mają już trwałe miejsce w zwykłym życiu, w nauce, sporcie i kulturze masowej. Jak to się stało, że ludzie zdają się od nich całkowicie uzależnieni?***

Oczywiście nie potępiam pigułek jako takich. W ciągu ostatnich 38 lat swojego życia musiałem zażywać rozmaite tabletki tylko po to, by być zdrowym. Gdybym tego nie robił, to mógłbym być już od dawna martwy. Jednak to, że pigułki są czasami niezbędne, nie oznacza, iż są takie zawsze, czy też, że mogą rozwiązać wszystkie problemy, jakie niesie ze sobą życie. Zażywanie większości współczesnych tabletek – mam na myśli zwłaszcza antydepresanty – wynika z zabobonów propagowanych przez lekarzy i firmy farma-

ceutyczne. Ludzie w nie wierzą, ponieważ chcą w nie wierzyć. Nie chcą zaś myśleć o problemach, jakie niesie ze sobą życie, jak to wyłożył Samuel Johnson choćby w „Rasselasie”.

***Jednak w ciągu dziejów zawsze istniały jakieś rodzaje narkotyków. Może pigułki, jeśli odłożyć na bok ich nowoczesną formę, są takim samym rodzajem otępiacza jak alkohol, kawa czy tytoń?***

To prawda, że substancje wpływające na mózg istniały zawsze i ludzie zawsze po nie sięgali. Piję kawę i alkohol i nie ma dnia, bym nie sięgnął po drinka – ale umiarkowanie, muszę dodać, ponieważ upijanie się jest dla mnie nieprzyjemnym doświadczeniem i miewam okropnego kaca. Lecz to bynajmniej nie prowadzi mnie do konkluzji, że właściwe jest, by ludzie zażywali wszystko to, czego sobie

zażyczą, kiedy tylko mają na to ochotę, i w ilościach, jakich zapragną. Notabene, ludzie lubią zmianę w swoim stanie psychicznym, nawet jeśli jest to zmiana na gorsze. To zmiany samej w sobie często szukają.

***Czy pigułki są tylko fenomenem zachodnim, czy też rozprzestrzeniły się na całym świecie?***

Myślę, że to, co widzimy na Zachodzie, najprawdopodobniej się rozprzestrzeni na całym świecie, nawet jeśli jeszcze do tego nie doszło. Wszystkie kultury mają własne panacea i kiedy zaczynają się okcydentalizować, sięgają również po zachodnie remedia. Oczywiście, wiara w wyższość pochodzących z Zachodu substancji jest właściwie takim samym zabobonem jak wiara w ich własne specyfiki.

***Jakie pana zdaniem mogą być społeczne i polityczne konsekwencje takiego powszechnego uzależnienia?***

Sądzę, że główną konsekwencją sięgania po pigułki jako wyjście z problemów, jakie niesie ze sobą życie, jest nabycie przekonania, że ich rozwiązanie leży gdzieś poza jednostką, co wzmacnia oczekiwanie, iż nasze problemy zostaną przez kogoś za nas rozwiązane. Przede wszystkim przez rząd. Tak jak istnieje pigułka na każdą dolegliwość, tak samo musi być polityka rozwiązująca każdy problem. Rządzącym odpowiada to, by ludzie tak myśleli.

***Używanie substancji psychoaktywnych, takich jak Adderall, stało się powszechne wśród młodych ludzi, którzy chcą studiować, nie podejmując przy tym znaczącego wysiłku. Nawet całkowicie zdrowi studenci udają, że mają***

***poważne problemy z koncentracją, tylko po to, by dostać receptę. Na niektórych amerykańskich uczelniach stało się to prawdziwą plagą. Ten zwyczaj powoli dociera do Europy. Co powinniśmy z tym zrobić?***

Problem polega na tym, że diagnozy psychiatryczne są z natury rzeczy mgliste. Nie ma żadnych biologicznych granic oddzielających rzeczywistość od fałszu. I skoro zdiagnozowanie czegoś takiego jak ADHD jest wygodnym wytłumaczeniem dla złego zachowania czy też prowadzenia się, nie może dziwić, że takie rozpoznania i ich terapia się rozpowszechniły, zwłaszcza jeśli ta ostatnia ma działanie stymulujące. Zresztą studenci w latach 50. brali amfetaminę.

***Tak jak istnieje pigułka na każdą dolegliwość, tak samo musi być polityka rozwiązująca każdy problem. Rządzącym odpowiada to, by ludzie tak myśleli***

***Czy więc dawanie substancji psychoaktywnych źle zachowującym się dzieciom jest usprawiedliwione?***

Myślę, że pośrednio już odpowiedziałem na to pytanie. To nie jest generalna kwestia, czy to jest właściwe i słuszne, czy też nie, lecz sprawa całkowicie indywidualna. Podejrzewam, że w większości przypadków nie można znaleźć żadnego usprawiedli-



wienia, w niektórych jednak tak. Osąd powinien być ostrożny. Problem jednak w tym, że zwykle taki nie jest.

***Sądzi pan, że takie praktyki powinny być zakazane w nauce, tak samo jak są zakazane w sporcie?***

Nie podejmowałbym tutaj specjalnych wysiłków. Lecz jeśli złapano by kogoś na takim „dopingu”, to sądzę, że powinien oblać swój egzamin.

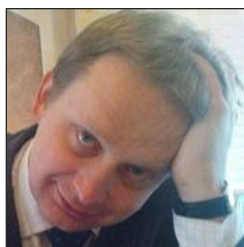
***Według niektórych badań blisko 10 proc. Amerykanów jest uzależnionych od specyfików dostępnych na receptę. Amfetamina jest jedynie dla tych naprawdę biednych, wszyscy inni mogą pozwolić sobie na całkowicie legalne używki. I znowu: podobne trendy widzimy w Europie. Co możemy z tym zrobić?***

To zależy od tego, co rozumiemy pod pojęciem „uzależnienie”. Z pewnością znacząca liczba ludzi przyjmuje psychoaktywne substancje, których wcale nie potrzebuje. Wielkim skandalem w Stanach

Zjednoczonych jest to, że obecnie 15 tys. osób rocznie umiera od przedawkowania opiatów. Tak naprawdę nie potrzebowali tych narkotyków i nie powinny być one im przepisywane. Jednak nieuczciwe firmy farmaceutyczne naciskają na ich stosowanie, słabi, naiwni i tchórzliwi lekarze je przepisują, zaś otumanieni pacjenci, postrzegający lekarzy jedynie jako sprzedawców, którzy muszą zapewnić wszystko, czego potrzebuje klient, ich żądają. Wszystkie trzy części składowe tego problemu powinny zostać w jakiś sposób rozwiązane, ale nie byłbym tutaj optymistą.

***Co można zrobić, by substancje psychoaktywne były używane jedynie przez tych, którzy rzeczywiście ich potrzebują?***

Tutaj nie ma prostego rozwiązania. Wymaga to uczciwości, cierpliwości i rozsądku lekarzy. To nie są natomiast przymioty, którymi kierowałyby się współczesne nam czasy. Tutaj nie ma żadnych łatwych do wprowadzenia, klarownych rozwiązań, lecz na pewno mogłoby pomóc realistyczne podejście do życia.

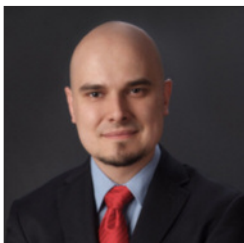


### **TOMASZ PICHÓR**

Wydawca, okazjnie publicysta.

Zastępca redaktora naczelnego miesięcznika „Uważam Rze Historia”

## Naspeedowani



**MICHAŁ KUŹ**

Redaktor „Nowej Konfederacji”

**Nadużywanie leków wydawanych z przepisu lekarza staje się problemem społecznym numer jeden w USA. Europa zaś powoli Amerykę dogania.**

Przez prawie cztery lata, które spędziłem w USA, plaga uzależnień od zażywanych niezgodnie ze swoim przeznaczeniem leków była niewątpliwie moim najsilniejszym negatywnym doświadczeniem. Lekomanów znajdowałem wszędzie. Począwszy od moich kolegów, znajomych i studentów, na niektórych znanych ekspertach skończywszy. „Dragi” w Ameryce sprzedają dziś bowiem przeważnie niegotujący metamfetaminę dilerzy rodem z serialu „Breaking Bad”. „Meta” to przecież brudny narkotyk klas niższych, a uzależnionych jest coraz więcej wśród członków statecznej klasy średniej.

Największymi dilerami są obecnie wielkie firmy farmaceutyczne i wypisujący bez opamiętania recepty lekarze. Sytuację faktyczną znacznie lepiej od kryminałów ujmuje więc gorzki film obyczajowy „Sierpień w hrabstwie Osage”. Opowiada on o uzależnionej od farmaceutyków kobiecie, która recepty na swoje „działki” dostaje od miłego, starszego małomiasteczkowego lekarza. Jej nałóg powoli zaś niszczy całą, z pozoru tylko normalną, rodzinę.

### **Coraz więcej uzależnionych**

Według National Institute for Drug Abuse (Narodowego Instytutu ds. Nadużywania Leków) uzależnionych od psychotropów przyjmowanych niezgodnie z ich medycznym przeznaczeniem w 2010 r. było ok. 8 mln Amerykanów. Farmaceutyków używa w ten sposób już blisko 8 proc. osiemnastolatków. Liczba ta zaś zwiększyła się aż czterokrotnie w ciągu ostatniej dekady. „Wystarczy pójść do lekarza i powiedzieć mu, że ma się problemy z koncentracją, a on przepisze ci, co trzeba” – z rozbrajającą szczerością wyznała mi kiedyś moja studentka.

Konkretny medykament, o którym mówiła, to Adderall. Ładna handlowa nazwa skrywa specyfik, który jest ni mniej, ni więcej tylko rodzajem amfetaminy w postaci mieszanki czterech różnych form tego związku. W celach medycznych stosuje się go np. u osób z silnymi zaburzeniami koncentracji, nadpobudliwością czy narkolepsją. Zdrowym ludziom pozwala zaś na większą koncentrację, pobudza

i skraca sen. Można więc zakuwać do egzaminów przez cały dzień i noc, zapamiętując przy tym materiał z niewiarygodną wręcz precyzją.

Z czasem niestety Adderall może prowadzić do psychozy i halucynacji. Silne uzależnienie powoduje też, że dawki trzeba zwiększać, co może prowadzić do zatrucia, krwawień wewnętrznych, zawałów serca, problemów z oddychaniem i poważnych uszkodzeń nerek.

„Mój były szef brał dużo. Kiedy wchodziło się do jego gabinetu, czuło się ten charakterystyczny zapach. Mówimy na to »Adderallowy pot«, w agencji brało też paru innych. Po jakimś czasie większość się wypalała” – opowiadała mi znajoma pracująca w agencji reklamowej.

**Dziś w wyniku  
przedawkowania nabytych  
na receptę leków  
i związanych z nimi  
kompliakcji co roku w USA  
umiera więcej osób niż  
z powodu nadużywania  
kokainy i heroiny łącznie**

Wspomniana studentka była przy tym lekkim przypadkiem, brała Adderall głównie przed egzaminami. Nie musiała, sama to przyznała. Miałyby dobre wyniki i bez tego. Nie chciała być jednak gorsza od innych.

Wśród młodych Amerykanów popularniejszym od Adderallu i Vicodinu środkiem psychoaktywnym jest tylko popularna

marihuana. O ile Adderall ma za zadanie głównie pobudzenie, o tyle Vicodin znieczula. Za to równie silnie uzależnia. Według badań przeprowadzonych w 2005 r. przez U.S. National Survey on Drug Use po Vicodin rekreacyjnie sięgał już co dziesiąty amerykański nastolatek.

Nadużywane leki już dawno stały się też substancjami groźniejszymi od tradycyjnych, „ulicznych” twardych narkotyków. Obecnie w wyniku przedawkowania nabytych na receptę leków i związanych z nimi komplikacji w USA umiera więcej osób niż z powodu nadużywania kokainy i heroiny łącznie.

**Czy wszyscy jesteśmy chorzy?**

To naturalne, że ludzie chcą się łatwiej uczyć, odczuwać mniej bólu i być zawsze w dobrym humorze. Skąd jednak bierze się tak łatwa i powszechna dostępność do leków, które, co warto podkreślić, nie są używane zgodnie z przeznaczeniem?

Jak przyznaje na łamach „Huffington Post” dr Lawrence Miller, pediatra z wieloletnim stażem, lekarze nagminnie „podkreślają diagnozy”. Stwierdzając np. ADHD (deficyty uwagi i destrukcyjne zaburzenia zachowania), są w coraz większym stopniu hipokrytami, którzy zwłaszcza w przypadku Adderallu przepisują lek już dzieciom, by zaspokoić ambicje rodziców i przy okazji zarobić.

Miller sam z niejakim wstydem przytacza przykłady, kiedy zalecał Adderall nastolatkom, którzy w związku z burzliwym okresem dojrzewania z piątek zesłali zwyczajnie na trójki i czwórki. Wiedział, że nie chodzi tu o ciężkie chroniczne schorzenie, tylko o tymczasową demotywację, wołał jednak ulec presji. Tak wczesne farmakologizowanie zwiększa zaś prawd-

podobieństwo sięgania po wspomagacze i w późniejszym wieku.

Zdaniem Millera traktowanie chwilowego braku motywacji na równi z ciężkimi i trwałymi chorobami psychicznymi uderza zwłaszcza w faktycznych chorych. Jeśli bowiem lekarze leczący schorzenia psychiczne zaczynają działać w myśl zasady, że nie ma ludzi normalnych i są tylko źle zdiagnozowani, to w odpowiedzi społeczeństwo coraz bardziej cynicznie i nieufnie podchodzi do ich diagnoz. Recepty stają się wtedy tylko narzędziem, drogą na skróty, osoby naprawdę chore nie są zaś traktowane poważnie.

Nie brak na szczęście głosów rozsądku. Lou Marinoff, profesor filozofii, w swojej książce „Plato not Prozac” [„Platon zamiast Prozacu”] proponuje, np., by w niektórych przypadkach zastępować psychoaktywne leki medytacją i autorefleksją. Stwierdza jednak wprost, że „firmy farmaceutyczne i psychiatrzy, którzy przepisują produkowane przez nie leki, są zainteresowani zidentyfikowaniem tak wielu »schorzeń«, jak to tylko możliwe...”, głównie aby czerpać z nich korzyści.

Twierdzenia Marinoffa zdają się przesadzone. Z drugiej jednak strony jeszcze w latach 80. psychiatrzy mówili o zaburzeniach psychicznych u ok. 10 proc. amerykańskiego społeczeństwa. Dziś niektórzy specjaliści śmiało podnoszą tę liczbę do 50 proc.

Kiedy próbowałem o problemie porozmawiać z dziekanem ds. studentów na mojej amerykańskiej uczelni, otrzymałem zresztą dość podobne wyjaśnienie. Tak, wiemy o problemie, studenci są coraz częściej diagnozowani z ADHD, otrzymują recepty z różnych gabinetów. Dopóki jednak mają recepty, nie możemy nic zrobić.

## Europa nie pozostaje w tyle

Obok Amerykanów największymi konsumentami leków są Francuzi i Polacy. Od silnych medykamentów jest też uzależnionych coraz więcej Brytyjczyków.

Przeciętny Polak kupuje 34 opakowania leków rocznie. Lubimy zwłaszcza proste środki przeciwbólowe, ale bierzemy też coraz więcej silnych psychotropów i to pomimo dość restrykcyjnego w porównaniu z USA prawa dotyczącego ich wydawania.

Kwitnie również czarny rynek. Warto tu przypomnieć choćby sprawę słupskiego farmaceuty, który leki psychotropowe sprzedawał bez recepty. W efekcie jeden z klientów popadł w psychozę i zaatakował swoją koleżankę nożem. Co tam jednak farmaceuci, jak wynika z lektury niektórych forów internetowych, amatorzy silnych leków potrafią po lewe recepty zgłaszać się nawet do weterynarzy.

Uzależnienie od Adderallu i Vicodinu nie jest zaś w Polsce jak dotąd zjawiskiem społecznym na dużą skalę, głównie dlatego że jesteśmy wciąż społeczeństwem biedniejszym od rozmiłowanego w lekach Zachodu. Nie przeszliśmy jeszcze w pełni ponowoczesnej transformacji opisywanej przez filozofa Richarda Rorty’ego. Nasze potrzeby duchowe nie są jeszcze zaspokajane głównie przez terapeutów ...i, dodajmy, farmaceutów.

Wyraźnie jednak chcemy tam być. Polscy studenci na razie popijają syrop na kaszel albo kupują po kilkanaście opakowań pewnego leku na katar, wkrótce jednak i oni mogą sięgnąć po ciekawsze specyfiki.

Czy jednak w farmakologizowaniu społeczeństwa jest coś fundamentalnie

złego? Cóż, w niewspomagany podjęciu świadomych decyzji, pracy na swoją, dyscyplinie i pokonywaniu własnych ograniczeń jest pewna wartość. Tyle że to wartość bardziej estetyczna niż czysto etyczna.

Dlatego właśnie wciąż staramy się walczyć z dopingiem farmakologicznym w sporcie. Nawet jeśli nie da się go wyeliminować, to przecież im jest go mniej,

tym sport staje się piękniejszy. Patrząc na wyczyn (w miarę) niewspomaganej woli, można bowiem doznać uczucia wolności, braku ograniczenia. Patrząc na wynik sztucznej machinacji, doznaje się zaś przygnębiającego uczucia fatalizmu i zniewolenia. Zupełnie jakbyśmy zamiast na drapieżnego ptaka na wolności patrzyli na naszprycowanego antybiotykami, tuczonego w klatce brojlera.



## Na Wschodzie bez złudzeń



### WITOLD JURASZ

Były dyplomata, m.in. w Moskwie i na Białorusi,  
blogger

**Nie czas na próby „zrozumienia Rosji” i szukania jej rzekomo istniejącej duszy. Pora zastanowić się natomiast, jaką konkretnie politykę będziemy w stosunku do Kremla uprawiać.**

Poprzedni numer „Nowej Konfederacji” przyniósł nam wywiad Aleksandry Rybińskiej z Alainem Besançonem oraz kilka znakomych artykułów będących próbą zdefiniowania, czym jest Rosja, prawosławie, idea rosyjska. Lekturę wszystkich tekstów, na czele z tym autorstwa Michała Kuzia, polecam każdemu interesującemu się polityką zagraniczną. Byłbym gotów i dalej je polecać (bo warto), gdyby nie pewne uczucie, które towarzyszyło mi podczas ich lektury.

I nie chodzi o uczucie niedosytu, jak to zwykle bywa, gdy czyta się teksty będące próbą zmierzenia się z tematami, którym nie dało radę sprostać tak wielu przed nami. Przeciwnie – męczył mnie przesyt. Jeśli bowiem potraktować ubiegły numer „NK” jako próbę znalezienia kamienia filozoficznego to – proszę wybaczyć porównanie – Polska myśl polityczna na temat Wschodu jest niczym kamienista pustynia. Idei i różnorodnych „pomysłów na politykę wschodnią” było nas dostatek. Prawie nigdy natomiast nie towarzyszyło im jednak przełożenie teorii na język ope-

racyjny, na założenia praktyczne, wytyczne dla resortów i ambasad, instrukcje negocjacyjne dla urzędników.

„Żadnych złudzeń, panowie, żadnych złudzeń!” – usłyszeli w maju 1856 r. nasi przodkowie od cara Aleksandra II. Ostatnie wydarzenia na Ukrainie to nic innego, jak Rosja ustami Władimira Putina mówiąca nam po raz kolejny: „Żadnych złudzeń”. Tyle że brak złudzeń wobec Rosji to też świadomość tego, że z Rosją, taką a nie inną, będziemy musieli rozmawiać. W warunkach zimnej wojny będzie to skądinąd nawet ważniejsze niż w warunkach odwilży. Nie szukajmy zatem cudownych recept – ograniczmy się do zdefiniowania naszych interesów, rozpoznania celów Rosji i w oparciu o to sformułujmy program polityczny.

### Rozmowy, realia i iluzje

Wszystko wskazuje na to, że większość naszych partnerów na Zachodzie de facto uznała zajęcie Krymu. Co więcej, coraz częściej słychać głosy, iż Ukraina musi

zgodzić się na kolejną rundę rozmów w Genewie, przy czym Rosja, która jest agresorem, ma pełnić rolę zwykłego uczestnika rozmów – a w niektórych scenariuszach nawet pośrednika. Moskwa będzie więc udawać, że oto podlegli jej oficerowie GRU nie godzą się na „rozsądne” propozycje Kremla.

Rozmowy mają zaś prowadzić do federalizacji Ukrainy, tj. w istocie oznaczać uznanie prawa Rosji do wpływania na politykę Kijowa.

Taki właśnie scenariusz zarysował szef niemieckiej dyplomacji Frank-Walter Steinmeier w swoim najnowszym pięciopunktowym planie uregulowania konfliktu na Ukrainie i trudno wyobrazić sobie, by publicznie ogłaszając taki plan, nie był już po słowie w Moskwie. Jak się okazuje, ewidentny rosyjski szowinizm i rewanżyzm nie zniechęca naszych zachodnich partnerów do rozmów z Rosją. My zaś, pełni przekonania o tym, iż jesteśmy unijnymi „ekspertami od Rosji”, nie rozmawiamy w Moskwie z nikim. Nasze kanały komunikacji przestały działać, a dyplomacja porusza się na poziomie dyrektorów departamentów.

Dialog z Moskwą w obecnych realiach wydaje się nieomal nierealny (niektórzy pewnie powiedzą – niemoralny), ale też trudno uciec od konstatacji, że skoro nasze nawoływania do twardej polityki wobec Moskwy okazały się wołaniem na puszczy, to być może warto zacząć chociaż myśleć o tym, jak ów dialog ma z czasem wyglądać.

Przedtem jednak musimy pożegnać się z iluzjami, które kazały nam stracić całe lata na dialog z nieistniejącym społeczeństwem obywatelskim i niemającą znaczenia inteligencją. Oczywiście nie możemy konkurować z Niemcami i toczyć rozmów za pośrednictwem biznesu (nie-

stety skala nie ta), ale jednak trudno uciec od konstatacji, że „Forum Biznesu” brzmi poważniej niż zaproponowane przez nas w ramach, skądinąd de facto martwego Partnerstwa Wschodniego, „Forum Społeczeństwa Obywatelskiego”. Biznes bowiem istnieje, a społeczeństwo obywatelskie – w wypadku Rosji – przypomina nieco yeti – wszyscy o nim mówią, ale nikt go nie widział.

### **Nasze pomysły na dialog z Rosją okazały się chybione, nadzieje płonne, a infrastruktura relacji – iluzoryczna**

W Rosji istnieje niewątpliwie wspaniała proeuropejska liberalna inteligencja. Tyle że jej znaczenie polityczne jest żadne. Polska prowadziła wszakże dialog właśnie z tą grupą, dokooptowując do niej inteligentów liberałów udających (alternatywnie: „zadaniowanych na liberałów”). Dyskusja z inteligentami udającymi liberałów była zaś rzecz jasna pozbawiona sensu, gdyż sprowadzała debatę na manowce i nie służyła ani porozumieniu, ani nawet uczciwemu powiedzeniu sobie, co nas różni. Celem rozmówców było raczej odwracanie pojęć i sianie zamętu intelektualnego, a tym samym rozmiękczenie naszej strony.

Inteligenci udający liberałów zazwyczaj deklarowali sympatię dla Zachodu, ale robili to tylko podczas dialogu z ludźmi Zachodu – wewnątrz ich liberalna maska opadała. Dziś opadła również w kontaktach z Zachodem. Pozostaje więc jeszcze grupa inteligentów, którzy są ludźmi władzy

i nie są liberałami ani takowych nie udają. Z nimi jednak nie rozmawialiśmy. Byliśmy „ponad to”.

### **A miało być wspaniale**

W swoim tekście sprzed ponad pół roku pisałem, że w polskim dyskursie dotyczącym relacji z Rosją dominują tradycyjnie dwie postawy. Jedna powiada, iż bez rosyjskiej ekspiacji za zbrodnie Związku Sowieckiego nie możemy „iść naprzód”. Druga szkoła mówi (po cichu, bo mówić tego nie wypada), że nie ma co się kłócić, że trzeba takie trudne sprawy zamieść pod dywan – i ta szkoła dostrzega wszakże, że „coś” z historią zrobić należy, i że bez tego „nie da się iść naprzód”. W samej Rosji zasadą było natomiast odsuwanie spraw historycznych tak daleko, jak się da, i próba przedstawiania tych, którzy w Polsce byli zdania, że warto jednak o trudnych sprawach rozmawiać, jako rusofobów.

Trudnej historii nie dało się jednak ot tak schować i sprawy z przeszłości jak bumerang wracały. W Polsce uznano, że stanowią one obciążenie dla bieżących relacji i warto je niejako wyłączyć z katalogu spraw. Już to było, w mojej opinii, błędem. Oto bowiem Polska uznała, że Katyń i inne sowieckie zbrodnie to nasz, a nie rosyjski problem. Oto Warszawa, a nie Moskwa, szukała wyjścia z tej trudnej sytuacji. Powołano więc tzw. Grupę ds. Trudnych.

W założeniu grupa ta, składająca się z ekspertów, powołanych do niej przez rządy odpowiednio Polski i Rosji, miała wypracować wspólne spojrzenie, jeśli nie na historię, to w każdym razie na fakty. Kilka lat po powołaniu Grupy minister spraw zagranicznych Rosji Siergiej Ławrow (niewątpliwie jeden z najlepszych szefów

dyplomacji na świecie) stwierdził, odnosząc się do kwestii pojednania z Polską, że Moskwa oczywiście chce porozumienia. Wzorami dla niej mogą być zarówno pojednanie niemiecko-francuskie, jak i rosyjsko-niemieckie.

Trudno chyba o jaśniejszy przekaz. Oto obok siebie postawione są oparte na uczciwym spojrzeniu na historię i strategicznym sojuszu zbliżenie Paryża i Berlina oraz całkowicie wyprane z jakichkolwiek elementów innych niż czyste interesy współdziałanie Moskwy i Berlina. Niestety tego wywiadu Ławrowa nikt chyba w Polsce nie zauważył, a szkoda, bo ominęło by nas sporo rozczarowań.

Dalej było jeszcze ciekawiej. Postanowiono oto prowadzić dialog za pośrednictwem Cerkwi, co zważywszy na jej niezmiennie agenturalny charakter, było pomysłem przedziwnym. Oto zamiast, jak wszyscy inni nasi partnerzy, rozmawiać z Kremlem, wybraliśmy dialog z jego byłymi lub całkiem aktualnymi agentami. W sierpniu 2012 r. został ogłoszony wspólny list Biskupów Polskich i Rosyjskich. W rosyjskich mediach (poza gazetą „Izwestia” w dziale... Kultura) nie było o tym nawet pół słowa. W Polsce z kolei świętowaliśmy wiekopomne ponoć wydarzenie i gdyby nie otwarte poparcie ze strony Cerkwii dla działań Kremla, zapewne nadal prowadzilibyśmy dialog właśnie z rosyjskim duchowieństwem.

Nieco wcześniej w relacjach z Rosją ogłoszono „reset”. Sam w sobie nie byłby on niczym złym, tyle że reset Baracka Obamy przyniósł USA kilka ustępstw ze strony Rosji. Waszyngton nie budował tarczy – Moskwa pomagała w tranzycie sprzętu do Afganistanu. Stany nie wciągały Gruzji do NATO – Rosja opornie, ale jednak moderowała zachowanie Teheranu.

My zaś w zamian za modyfikację naszej polityki uzyskaliśmy... no właśnie. Zazwyczaj słyhać w tym momencie: „poprawę atmosfery”. I, pomijając już, że nawet to nie jest prawdą, znów pobrzmiewają echa owego inteligenckiego dyskursu, w którym tak lubuje się nasza elita. W dyplomacji tymczasem atmosfera to zaledwie przyczynek do ewentualnych sukcesów, ale nigdy sukces sam w sobie.

### Co dalej?

Skoro nie da się już ukryć, że nasze pomysły na dialog z Rosją okazały się chybione, nadzieje płonne, a infrastruktura relacji – iluzoryczna, to czas na próbę zarysowania nowej koncepcji relacji z Moskwą.

W mojej ocenie należy przede wszystkim zrezygnować z prób zaprzyjaźnienia się ze sobą. Rosja żyje nadal neoimperialnymi miazmatami i nie chce się z nami pojednać. Porozumienie z kolei nie może wyjść poza absolutne minimum z tej prostej przyczyny, że w zdecydowanej większości spraw mamy obiektywnie sprzeczne interesy.

Udawane i nieszczerze pojednanie jest tymczasem gorsze niż jego brak. Czas więc może powiedzieć sobie jasno, że będziemy się różnić w A, B i C, ale w X, Y i Z będziemy jakoś się porozumiewać, w sposób stricte pragmatyczny i pozbawiony złudzeń. Dialog z inteligencją, ów ostatni bastion naszych złudzeń, pozostawmy. Pod pewnym, wszelako, warunkiem, którym niechaj stanie się przyjęcie jasnego założenia, że rozmawiamy z nią bardziej z szacunku dla tych nielicznych Rosjan, którzy chcą prozachodniej, liberalnej Rosji, niż z nadziei, iż taki pogłębiony dialog może przynieść jakieś wymierne rezultaty w tym czy też nawet kolejnym pokoleniu.

Miarą klęski naszej polityki wschodniej oraz miarą jakości naszego zaplecza eksperckiego jest to, że w 20 lat po objęciu rządów w Mińsku najbardziej przewidywalnym (nieomal czynnikiem stabilizacji w regionie) i rozsądnym przywódcą za Bugiem okazuje się Aleksander Łukaszienka. W Izraelu pod koniec bez mała 30-letnich rządów Hafeza Assada powiadano, że na emeryturę udaje się trzecie pokolenie analityków Mossadu, którzy przewidywali jego upadek. Może i u nas czas niektórych ekspertów wysłać na emeryturę.

Polityka za naszą wschodnią granicą cechuje się brutalnością nieznaną dziś na Zachodzie. Przyszłość narodów wykuwa się tam w starciu potężnych grup biznesowych, w większości skądinąd wywodzących się ze służb specjalnych. Kompromis jako metoda uprawiania polityki jest koncepcją obcą.

Rozumieją to dobrze tak przez nas lekceważeni niemieccy analitycy. Trudno przy tym oczywiście zaprzeczyć, że ich pojmowanie interesów Niemiec jest inne od naszego pojmowania interesu Polski. Ale nawet tam, gdzie mamy zbieżne interesy, to Niemcy, a nie my, okazują się lepiej rozumieć Rosję. Tak jak bowiem Niemcy dorobili się ekspertów, których my oskarżamy o „cynizm” (ale którzy rzadko się mylą), tak my stworzyliśmy całe zastępy specjalistów, których predylekcja do ciągłego konferowania na temat polityki wschodniej stała się w Moskwie, Kijowie i Mińsku przedmiotem kpin nawet wśród tamtejszej opozycji.

W odniesieniu do Rosji dialogu nie mogą dalej prowadzić ludzie uciekający od realiów i uparcie tworzący konstrukcje intelektualne, w ramach których można się określać „antysowieckimi rusofilami”.

O ile pierwszy człon tego określenia budzić musi pozytywne skojarzenia, to już fakt, iż za dialog odpowiadali w Polsce ludzie określający się jako „rusofile”, budził (jak się okazało, słuszne) obawy.

Do prowadzenia dialogu potrzebni są bowiem ludzie, którzy nie mają do Rosji żadnego stosunku – ani złego, ani dobrego. Rosją nie mogą się więc zajmować z jednej strony osoby niezdolne do dialogu, a z drugiej dążące do porozumienia, nawet gdy jest ono wbrew naszym interesom. Najbardziej wszakże szkodliwi są ci, którzy w przedziwny sposób łączą ugodowość w zakresie polityki z równoczesną pogardą wobec partnera – ci bowiem w zamian za swoje koncesje nie uzyskują niczego. Wobec Rosji można być, wbrew pozorom, twardym, byleby łączyć to z szacunkiem.

Tylko negocjatorzy, których cechować będzie brak emocji do każdego kraju, poza swoim własnym, mogą osiągnąć zakładane cele. Ekspertami i doradcami nie mogą być specjaliści od Wschodu, którzy od 20 lat mają wizje, jakie różni wszystko, ale łączy jedno – to, że się uparcie nie chcą sprawdzać. W dyplomacji czas może „specjalistów od Wschodu” wysłać na Zachód, a na Wschód z kolei skierować tych, którzy byli na Zachodzie, przy okazji przerywając wiele układów personalnych, ambicjonalnych i zarazem upodabniając

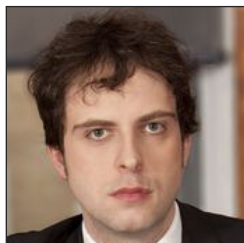
naszą dyplomację do zachodnich odpowiedników, gdzie nie jest możliwe spędzenie ćwierćwiecza na jednym wyłącznie kierunku.

Wielu wybitnych polskich dyplomatów od lat z powodzeniem służy Polsce na Zachodzie, dokąd skierowano ich na początku naszej transformacji, słusznie zakładając, że skoro trwałe zakotwiczenie Polski na Zachodzie to podstawowy interes RP i zarazem największe wyzwanie, to ich miejsce jest właśnie tam. Dziś ten sam argument każe zastanowić się, czy nie należy ich dla odmiany wysłać na Wschód.

Szukając natomiast partnerów do dialogu, winniśmy przestać sobie wmawiać, że „Rosja to nie Putin”. I tym samym rozmawiać nie z tymi, którym życzymy, by rządili Rosją, ale z tymi, którzy nią rządzą. W razie odwilży nie damy się wówczas nabrać na to, że odwilż to zmiana klimatu. A gdy znów nadejdzie zima – nie zamarzną nam linie telefoniczne. Następny razem rozmawiajmy, proszę wybaczyć prowokację, z oficerami, a nie ich agentami. Ani jedno, ani drugie nie jest zapewne miłą perspektywą, ale to pierwsze ma chociaż jakiś sens. Pamiętamy tylko o jednym. Z oficerami służb specjalnych można poszukiwać kompromisu, lecz nie warto z nimi szukać kamienia filozoficznego.



## Putin – ostatnia nadzieja białych



**ADAM KAŁUŻNY**

Prawnik specjalizujący się w prawie podatkowym

**Współczesna skrajna prawica zdaje się nie kryć z tym, że wzory putinowskie uważa w dużej części za godne i chętnie wcieliłaby je w życie na terenie obecnej Rzeczypospolitej.**

Ostatnie tygodnie przyniosły nam informacje o licznych wypowiedziach przedstawicieli tzw. antysystemowej prawicy, z których dało się wyczytać mniej lub bardziej zawołowane poparcie dla polityki Federacji Rosyjskiej wobec Ukrainy oraz dla prezydenta Putina osobiście. Słowa zarówno Janusza Korwin-Mikkego, jak i przedstawicieli Ruchu Narodowego były obszernie cytowane i komentowane w polskich mediach, dlatego w tym miejscu chciałbym skupić się nie na ich treści, ale próbie zrozumienia przyczyn, dla których środowiska określające się mianem patriotycznych znalazły sobie tak pozornie egzotycznego sojusznika.

W pierwszej kolejności proputinowska postawa przedstawicieli Kongresu Nowej Prawicy i RN jest, jak się wydaje, umotywowana względami dość przyziemnymi i związanymi bezpośrednio z taktyką wyborczą. Oba ugrupowania, przystępując do cyklu nadchodzących kampanii wyborczych, w pierwszej kolejności powinny podjąć próbę pozyskania części elektoratu prawicowego, którego przeważająca więk-

szość jest obecnie zagospodarowana przez Prawo i Sprawiedliwość.

Tymczasem jakkolwiek w większości tematów społeczno-gospodarczych skrajna prawica jest w stanie przelicytować PiS w radykalizmie, to akurat w kwestii antyputinizmu z oczywistych względów nie jest to możliwe. Jakby się Korwin-Mikke i Robert Winnicki nie starali, to na tym polu będą wyglądać blado w porównaniu z pogrążonym w smoleńskich okopach Jarosławem Kaczyńskim, dlatego muszą próbować obejść go z drugiej strony, tj. wabić prawicowych wyborców, dla których stosunek PiS do Rosji nie jest tematem podstawowym, decydującym o oddaniu przez nich głosu na tę właśnie partię.

Dużo ciekawszym zagadnieniem jest pewna strategiczna wspólnota interesów, która, jak się wydaje, decyduje o entuzjastycznym nastawieniu polskiej skrajnej prawicy do Putina. Na pierwszy rzut oka może się wydawać, iż polityka ta jest w prostej linii kontynuacją endeckiej „orientacji na Rosję” z okresu walki o niepodległość Polski.

Należy jednak pamiętać, że stosunek Romana Dmowskiego do Rosji opierał się nie na kryteriach pozytywnych, lecz negatywnych. Endecy nie postawili na Rosję z podziwu dla niej, ale wręcz przeciwnie – Dmowski kalkulował, że dla Polaków ograniczona kolaboracja z imperium carskim będzie stosunkowo bezpieczna, gdyż ze względu na zacofanie, korupcję, bylejakość i ogólny rozgardiasz panujący w państwie carów nie będzie ono w stanie Polaków zasymilować i roztopić w żywiole rosyjskim.

Z drugiej strony endecy podziwiali Cesarstwo Niemieckie z jego nowoczesnymi instytucjami, prężną gospodarką, skutecznymi urzędnikami. Przy czym ich podziw był na tyle wielki, że przechodził płynnie w strach – byli przekonani, że polskość nie ma szans na przetrwanie w trybach niemieckiej maszyny państwowej i dlatego właśnie stawiali na rozlazłe imperium rosyjskie.

Właśnie ten aspekt zdecydowanie odróżnia prorosyjskie sympatie dzisiejszej polskiej skrajnej prawicy i tradycyjną prorosyjskość Narodowej Demokracji. Współcześni radykałowie stawiają na Putina w oparciu o kryteria pozytywne. Putin jest bowiem w tej chwili, jak się wydaje, największym orędownikiem ideałów bliskich zarówno KNP, jak i RN – brutalnego darwinizmu w polityce zagranicznej oraz rządów silnej ręki i ksenofobii ubranej w konserwatywne szaty w polityce wewnętrznej.

Posługując się terminologią znaną miłośnikom boksu, dla współczesnych nacjonalistów europejskich (bo problem nie dotyczy tylko polski, ale właściwie wszystkich skrajnie prawicowych ugrupowań w Europie – od Frontu Narodowego we Francji po węgierski Jobbik), Putin musi się jawić jako „ostatnia nadzieja

białych”. Serwowana w mainstreamowych gazetach i telewizjach rosyjskich putinowska propaganda wymierzona w „eurogejów” i „czarnuchów” robi zapewne wielkie wrażenie na polskich radykałach, którzy mogą tylko pomarzyć o publicznym głoszeniu tego typu haseł.

Warto podkreślić, że cała dyskusja toczona w Polsce w początkach XX w. pomiędzy różnymi środowiskami niepodległościowymi dotyczyła jedynie tego, z którym z zaborców najkorzystniej będzie wejść w krótkotrwały taktyczny sojusz w celu odzyskania niepodległości.

**Putinowska propaganda  
wymierzona w „eurogejów”  
i „czarnuchów” robi  
zapewne wielkie wrażenie  
na polskich radykałach,  
którzy mogą tylko pomarzyć  
o głoszeniu tego typu haseł  
w liczących się mediach**

Fakt, iż Dmowski stawiał w tym aspekcie na Rosję, nie oznaczał bynajmniej, że po uzyskaniu niepodległości chciałby on w wolnej Polsce powielać jakiegokolwiek rozwiązania znane z Imperium Rosyjskiego (jeśli już, chciał raczej stosować rozwiązania niemieckie, bo to Niemcy uważał za państwo nowoczesne i skuteczne, które może być w jakimś stopniu wzorem do naśladowania).

Tymczasem współczesna skrajna prawica zdaje się nie kryć się z tym, że wzory putinowskie uważa w dużej części za godne i chętnie wcieliłaby je w życie na

trupie obecnej Rzeczypospolitej. Obyśmy mi Władymira Władymirowicza są jej  
się nie przekonali, na ile pojętnymi ucznia- przywódcy.

## Wilno z dala od Polski, Polonia bliżej Kremla



**MAJA NARBUTT**

Publicystka i reportażystka „wSieci” i wPolityce.pl

**Stosunki z Litwą pozostaną fatalne. Prawie pewny wybór prezydent Dalii Grybauskaite na drugą kadencję pozbawia wszelkich złudzeń. Tymczasem mniejszość polska wydaje się dryfować w kierunku Rosji.**

Dalia Grybauskaite zrobiła wiele, by otworzyć polskim politykom oczy – przestała zachowywać pozory, o które jeszcze troszczyli się jej poprzednicy. Oni przestrzegali swoistego rytuału: składali wizyty w Warszawie i zapewniali przed kamerami, że wszystkie problemy – np. z pisownią polskich nazwisk w litewskich dokumentach – zostaną wkrótce rozwiązane.

Grybauskaite nie ukrywa, że sugestie, iż Litwa powinna wywiązać się ze swych zobowiązań zawartych w traktacie międzypaństwowym, uważa za irytujące w najwyższym stopniu. Tak bardzo, że zaczęła omijać Warszawę szerokim łukiem, bojkotując nawet spotkania, na których rozmawiano o sprawach geopolitycznych.

Przypadek Grybauskaite jest znamieny – zanim została wybrana na prezydenta Litwy, była komisarzem unijnym w Brukseli. Mogłoby się wydawać, że powinna respektować prawa mniejszości narodowej i zachowywać europejskie standardy.

Wielu polityków litewskich ma jednak swoją wersję eksportową i tę na użytek wewnętrzny.

Dlatego np. Vytautas Landsbergis (były przewodniczący Rady Najwyższej i Sejmu litewskiego) w polskim Sejmie śpiewał po polsku „Jeszcze Polska nie zginęła”, a natychmiast po powrocie na Litwę oznajmiał, że należy walczyć ze „skutkami okupacji i polonizacji” Wileńszczyzny.

To jak awers i rewers monety – polityk litewski może mieć na awersie „bezpartyjna” jak Grybauskaite, „konserwatywa” jak Landsbergis, a i tak na rewersie będzie „nacjonalista”.

Dogmat litewskiego nacjonalizmu oparty jest natomiast na antypolonizmie – musimy zdać sobie z tego sprawę, bo nie uda się nam tego zmienić.

Niedawne wybory prezydenckie na Litwie – odbyła się na razie pierwsza tura, ale ostateczne zwycięstwo Grybauskaite jest właściwie przesądzone – mogą nas zmartwić jeszcze z jednego powodu.

Świetny wynik wyborczy, ponad 8 proc., odnotował Waldemar Tomaszewski, przewodniczący Akcji Wyborczej Polaków na Litwie. Zdobył dużo głosów, bo przecież Polacy stanowią 7 proc. ludności Litwy.

To oczywiście cieszyłoby bardzo, gdyby nie styl kampanii wyborczej. Od początku niepodległości Litwy elity polityczne tego państwa zarzucają miejscowym Polakom, że są rozgrywani przez Kreml lub wręcz są rosyjską piątą kolumną.

**Dogmat litewskiego nacjonalizmu oparty jest na antypolonizmie – musimy zdać sobie z tego sprawę, bo nie uda się nam tego zmienić**

Wytykanie palcem mniejszości polskiej było do tej pory niesprawiedliwie – rosyjskich agentów wpływu Litwini powinni zacząć szukać we własnych szeregach. To przecież sami Litwini w ostatnich wyborach parlamentarnych przesadzili o wygranej prorosyjskiej Partii Pracy, kierowanej przez rosyjskiego multimilionera, który majątek zbił na interesach z Gazpromem.

Jednak teraz Tomaszewski postarał się, by krzywdzący Polaków stereotyp znalazł uzasadnienie. Podczas kampanii wyborczej pokazywał się z rosyjską wstążeczką gieorgijewską (św. Jerzego) przypiętą w kłapie marynarki. To znak identyfikacyjny separatystów rosyjskich na Ukrainie. Trudno chyba o bardziej dobitną i niezręczną deklarację. Lider Akcji Wyborczej zdobył się też na wypowiedzi niepozostawiające wątpliwości, że popiera politykę Putina.

Nie można robić litewskim Polakom zarzutu z tego, że w czasie wyborów tradycyjnie wchodzi w sojusz wyborczy z miejscowymi Rosjanami. Litewskie władze zapędziły ich do narożnika – partie mniejszości narodowych muszą przekroczyć 5-procentowy próg wyborczy, co dużo mówi o specyfice Litwy i sytuacji Polaków. Jednak tym razem Tomaszewski posunął się za daleko. Nawet jeśli zrealizował cel taktyczny – zdobycie poparcia elektoratu mniejszości rosyjskiej na Litwie – to cena będzie bardzo wysoka. Dostarczył Litwinom amunicji w kampanii propagandowej, którą niewątpliwie będą rozgrywać.



## Wesprzyj nas

**Dzięki Darczyńcom „Nowa Konfederacja” powstała i działa. Dzięki Darczyńcom będzie mogła nadal istnieć i rozwijać się.**

**Dlatego prosimy o wsparcie! Każda złotówka, jeśli ma charakter stałego zlecenia przelewu, ma dla nas istotne znaczenie.**

Wpłaty prosimy kierować na rachunek bankowy wydawcy „Nowej Konfederacji”, Fundacji Nowa Rzeczpospolita:

**09 1560 0013 2376 9529 1000 0001** (Getin Bank)

W tytule przelewu prosimy wpisać: „darowizna na cele statutowe”.

### **Dlaczego warto nas wspierać?**

Rynek w obecnej postaci nie sprzyja poważnej debacie o państwie i polityce. Dowodem są wszechobecne i pogłębiające się procesy tabloidyzacji i upartyjnienia mediów opiniotwórczych. Z drugiej strony, zaawansowana wiedza o polityce jest coraz częściej dostępna jedynie dla nielicznych i za coraz większymi opłatami. W Polsce dochodzi do tego problem finansowania wielu ośrodków opiniotwórczych zza granicy i głęboki kryzys mediów (z nazwy) publicznych.

Jeśli ten trend ma się odwrócić, **potrzebny jest alternatywny, obywatelski model finansowania mediów**. Dobrowolny, stały mecenat wystarczająco dużej liczby Polaków umożliwi nam stworzenie prężnego ośrodka intelektualnego. Niezależnego zarówno od partii, od wielkiego kapitału, od gustów masowej publiczności, jak i od zagranicznych ośrodków. I dostarczenie darmowej, zaawansowanej wiedzy o polityce zainteresowanym nią obywatelom.

**„Nowa Konfederacja” to (na gruncie polskim) projekt pionierski także pod względem sposobu finansowania.** Działamy bowiem właśnie dzięki mecenatowi obywatelskiemu.

Każde stałe zlecenie przelewu jest ważne! **Dołącz do grona naszych Darczyńców i wspieraj media naprawdę publiczne!**

**Darowizny na rzecz fundacji są w Polsce** (art. 16 ustawy o fundacjach) **zwolnione z podatku**. Co więcej, **podlegają odliczeniu od podatku** zarówno przez osoby fizyczne, jak i prawne, zgodnie z przepisami ustaw o podatku dochodowym od osób fizycznych i prawnych.

## O nas

„Nowa Konfederacja” to pierwszy w Polsce internetowy tygodnik idei. Koncentrujemy się na tematyce politycznej o znaczeniu strategicznym. „NK” to medium misyjne, tworzone przez obywateli – dla obywateli. Jako pierwsi w Polsce działamy profesjonalnie wyłącznie dzięki wsparciu Darczyńców.

Stawiamy sobie **trzy cele główne.**

### **Po pierwsze, chcemy tworzyć miejsce poważnej debaty o państwie i polityce.**

Dziś takiego miejsca w Polsce brakuje. Wskutek postępujących procesów tabloidyzacji oraz uzależnienia mediów opiniotwórczych od partii i wielkiego kapitału, brak ten staje się coraz bardziej dotkliwy.

Stąd, w środowisku skupionym dawniej wokół kwartalnika „Rzeczy Wspólne” – poszerzonym po rozstaniu z Fundacją Republikańską w kwietniu 2013 o nowe osoby – powstał pomysł stworzenia internetowego tygodnika idei. Niekomercyjnego i niezależnego medium, wskrzeszającego formułę głębokiej publicystyki. Mającego dostarczać zaawansowanej wiedzy o polityce w przystępnej formie.

### **Nasz drugi cel to pełnienie roli pośrednika między światem ekspercko-akademickim a medialnym.**

Współczesna Polska jest intelektualną półpustynią: dominacja tematów trzeciorzędnych sprawia, że o sprawach istotnych mówi się i dyskutuje rzadko, a jeśli już, to zazwyczaj na niskim poziomie. Tym niemniej, w świecie akademickim i eksperckim rodzą się niekiedy ważne diagnozy i idee. Media głównego nurtu przeważnie je ignorują. „Nowa Konfederacja” – ma je przybliżyć.

### **Cel trzeci to aktualizacja polskiej tradycji republikańskiej.**

Republikanizm przyniósł swego czasu Polsce rozkwit pod każdym względem. Uważamy, że jest wciąż najlepszym sposobem myślenia o polityce – i uprawiania jej. Co więcej, w dobie kryzysu demokracji, jawi się jako zarazem remedium i alternatywa dla liberalizmu. Jednak polska tradycja republikańska została w dużym stopniu zapomniana. Dążymy do jej przypomnienia i dostosowania do wymogów współczesności.

**Dlaczego konfederacja?** Bo to instytucja esencjonalna dla polskiej tradycji republikańskiej – związek obywateli dążących razem do dobra wspólnego w sytuacji, gdy inne instytucje zawodzą. W naszej historii konfederacje bywały chwalebne (konfederacja warszawska 1573 r., sejmy skonfederowane jako remedium na liberum veto), bywały też zgubne (Targowica). Niemniej, zawsze były potężnym narzędziem obywatelskiego wpływu na politykę.

### **Dzisiejszy upadek debaty publicznej domaga się nowej konfederacji!**

## „Nową Konfederację” tworzą

### **Darczyńcy:**

Pięćdziesięciu Pięciu Anonimowych Darczyńców, Jacek Bartosiak, Jerzy Martini, Marek Nowakowski, Krzysztof Poradzisz, Piotr Remiszewski, Piotr Woźny (Lista Darczyńców jest uaktualniana na początku każdego miesiąca)

### **Redakcja:**

Michał Kuź, Bartłomiej Radziejewski (redaktor naczelny), Aleksandra Rybińska, Przemysław Skrzydelski (p.o. sekretarza redakcji)

### **Redaktor prowadzący:**

Michał Kuź

### **Stali współpracownicy:**

Jacek Bartosiak, Michał Beim, Krzysztof Bosak, Tomasz Grzegorz Grosse, Maciej Gurtowski, Bartłomiej Kachniarz, Krzysztof Koehler, Andrzej Maśnica, Rafał Matyja, Anna Mieszczanek, Barbara Molska, Agnieszka Nogal, Tomasz Pichór, Adam Radzimski, Stefan Sękowski, Zbigniew Stawrowski, Tomasz Szatkowski, Stanisław Tyszka, Krzysztof Wołodźko, Piotr Woyke

### **Grafika (okładki):**

Piotr Promiński

### **Administracja stroną internetową, korekta, redakcja stylistyczna:**

Przemysław Skrzydelski

### **Komunikacja internetowa:**

Michał Kuź

### **Skład:**

Rafał Siwik

### **Wydawca:**

Fundacja Nowa Rzeczpospolita

### **Kontakt:**

redakcja@nowakonfederacja.pl

### **Adres (wyłącznie do korespondencji):**

Al. Solidarności 115, lok. 2, 00-140 Warszawa